Nr. 18 31-go sierpnia 1930

ZWONEK

Bezpłatny dodatek dwutygodniowy.

Pszczółka.

Jestem sobie skrzętna pszczółka:
Wesoło też żyję,
Znam na łące wszystkie ziółka,
W których miód się kryje.

Skoro wiosna się obudzi,
Pracuję dnie całe,
I dla siebie i dla ludzi
I Bogu na chwałę.

Z miodu ludzie napój warzą,
Słodki nieskończenie,
Z wosku świece na ołtarzu
Gorzą na modlenie.

O widzicie dobre dziatki,
Co ma praca może,
Tak pracujcie a zaświeci,
Pomyślności zorza.

Okazujmy wdzięczność naszą Panu Bogu.

Brzydko i niewdzięcznie postępują sobie nieraz dzieci, którym przecież rodzice bez liku wyświadczają dobrodziejstwa, okazują im swą miłość przez to, że nigdy nie pomyślą nawet o tem, że rodzicom należy podziękować. Zajadają smacznie przy nakrytym stole a nie pamiętają o tem, ile ten posiłek wymagał pracy i troski

tylko w tym celu, aby go poprosić o pouczenie lub o zdanie, czy dobrze jakąś rzecz wykonała. Trwało to tak kilka dni, aż Karolek pewnego razu zauważył, że Basia wyglądała bardzo niezdrowo, była blada i drżała jak w febrze. Gdy ją zapytał, czy nie jest czasem chora, Basia odrzekła, że ją głowa bardzo boli. Tego dnia zaprzestali więc dalszego budowania teatru prędzej niż zwykle i Karolek odprowadził Basię do mieszkania, a spotkawszy tam zaraz u progu jej matkę, zwrócił jej uwagę na to, że Basia musi być chora. Matka dopiero teraz zauważyła, że córce musi coś dolegać, więc zaraz się nią zajęła i ułożyła w łóżeczku. W tym czasie Karolek pobiegł do mieszkania swych rodziców, wyszukał książeczkę z piękemi opowiastkami, która mu ojciec właśnie sprawił i powrócił do swej towarzyszki.

— Chcesz, to ci co przeczytam? — zapytał się jej i nie odczekawszy jeszcze jej odpowiedzi, czytał jedną opowiastkę po drugiej, których Basia wysłuchiwała z przymkniętemi oczami, aż na dobrze zasnęła.

Ojciec Basi, wróciwszy do domu, zaniepokoił się bardzo stanem ukochanej córeczki i zaraz pobiegł po lekarza, ale na nieszczęście nie zastał żadnego w domu. A tymczasem choroba Basi tak się wzmogła, że nazajutrz rano Basia miała już silną gorączkę i straciła przytomność. Przywołany lekarz orzekł, że ma płonicę i polecił oddać dziewczę natychmiast do szpitalika dziecięcego, bo tam znajdzie najlepszą opiekę a zarazem uniknie się zarażenia się od Basi innych dzieci. Do polecenia tego rodzice jej zastosowali się bez zwłoki, gdy więc Karolek zaledwie wróciwszy ze szkoły, pobiegł do Basi, aby się dowiedzieć, jak się miewa, już jej nie zastał w domu. Wiadomość o ciężkiej chorobie Basi wzruszyła chłopca do głębi, tak, że się głośno rozpłakał i przez kilka dni chodził jak błędny. Od matki Basi dowiedział się wprawdzie, gdzie się Basia znajduje i chciał zaraz polecieć do szpitalika, by odwiedzić serdeczną towarzyszkę zabawy, bez której nie umiał wystawić sobie życia tak, jak on je rozumiał, — ale matka jej zawczasu oświadczyła mu, że go do szpitalika nie wpuszczą wcale. Dopiero po dwóch tygodniach — tak powiedziano jej w szpitalu — może będzie wolno odwiedzić Basię.

Ciężko było Karolkowi przeczekać dwa tygodnie, które wydawały mu się strasznie długiemi, bo brak towarzyszki odczuwał bar-

dzo dotkliwie; nie wiedział poprostu, co począć bez niej w wolnym czasie, — ale ostatecznie i te dwa tygodnie minęły. Nie czekając wtedy ani chwili dłużej, Karol poleciał do szpitalika, zabrawszy z sobą różne zabawki, któremi się z Basią zwykł był bawić. I zaraz u wejścia wpadł na odźwiernego.

(Dokończenie nastąpi.)

Czy podróż koleją jest nudna?

Pociąg przejeżdża szybko przez pustą okolicę i wtedy mimowoli nasuwa się na myśl, z jaką też szybkością pociąg idzie. Możemy nasza ciekawość zaraz zadowolić, gdy wyjrzymy na chwilę z okna. Widzimy na prawo i lewo toru kolejowego kamienie, które podają liczbę kilometrów. Zazwyczaj co 100 metrów znajduje się mały kamień, a każdy dziesiąty kamień jest większy od reszty. Owe większe kamienie oznaczają jeden kilometr przebytej drogi. Częstokroć kamienie z parzystemi liczbami stoją po jednej stronie, a nieparzyste po drugiej stronie toru.

Weźmy więc zegarek w ręke i liczmy, patrząc na kamienie, ile czasu upłynie, zanim pociąg przebędzie jeden kilometr. Zauważyliśmy przytem, że pociąg stale zmienia szybkość jazdy. Aby stwierdzić przyczynę tego, spójrzymy na znaki, poustawiane wzdłuż drogi. Zauważymy wtedy rodzaj małego drogowskazu, którego jedno ramię pokazuje ku górze, gdy tymczasem drugie stoi poziomo. Ramię, skierowane ku górze oznacza wzmoszenie się drogi, a wtedy pociąg zwalnia swój bieg. Poziome ramię wskazuje, że droga jest gładka i równa, więc pociąg jedzie szybciej. Ramię ku dołowi pochylone, oznacza spadek drogi przy zjeżdżaniu w górach.

Nieraz pociąg po równej drodze bardzo wolno jedzie. Gdy wyjrzymy z okna, spostrzeżemy dwie okrągłe tarcze, na których oznaczony jest początek i koniec miejsca pracy, zatem miejsca, w którem robotnicy pracują, wobec czego należy wolniej jeździć. Przy mijaniu się pociągów na zwrotnicach również wolniej jeżdżą.

Powyższe krótkie wskazówki dobitnie wykazują, że w podróży, czy to koleją, czy samochodem, czy też pieszo, wiele ciekawych rzeczy dopatrzeć się może, kto umie patrzeć z uwagą!

wcale nie bolało ziarnka. Dobrze mu było w ciepłej miękkiej ziemi, a gdy pod wieczór deszcz począł padać, rzekło: „Chwała Bogu!“ woda deszczowa po cichutku i powoli wsiąkała w sam środek ziarenka, a białe serduszko, znajdujące się pod czarną łupinką wielkie miało pragnienie. Piło więc tę wodę bez miary, tak, że od niej napęczniało, aż wreszcie łupina pękła.

Wkrótce też z ziarenka wyrosła blada łodyga, wyglądająca, jak biały robaszek. Blada ta łodyga coraz wyżej wyrastała, coraz wyżej i wyżej i dniem i nocą dążyła do słońca.

Pewnego dnia od rana ujrzała wreszcie słońce, do którego się odezwała, prosząc: „Kochane słoneczko, wszystkie rośliny są zielone, ja tylko wyglądam blada jak ściana, udziel i mnie trochę zielonej barwy!“ Słoneczko lubi malować, więc też szybko łodyżce udzieliło zielonej farby, naczarowało jej liści i sprawiło, że wyrosła na dużą roślinę. Słoneczko jeszcze się więcej nią zaopiekowało. Łodyżce dało nóżki, aby wiatr jej nie przewrócił lub wyrwał. Nożkom — korzeniom kazało słoneczko głęboko wejść do ziemi, gdyż wtedy się wzmocnią i tam też pożywienie i wodę dla siebie znajdą. Zaledwie niecałe pięć tygodni liście oświecało słońce i korzenie piły wodę w zimie i już łodyga stała się tak wysoką jak szkolarz a liście wyglądały jak uszy słonia. Po kilku dalszych dniach na łodyce wisiała pąkówka, tak duża jak talerz, a była zielona jak trawa,

Pąkówka była prawdziwem dzieckiem słońca, gdyż jak dziecko za matką z rana patrzała na wschód, około południa na południe wieczorem na zachód, w nocy nawet we śnie patrzała za słońcem. Stąd też nadano roślinie nazwę słonecznika. Pszczoły wprawdzie się z tego śmiały, ponieważ kwiat ten nie daje im miodu, ale on obstawał przy swej nazwie. Gdy zaś w jesieni wszystkie kwiaty więdły i głowy swe wieszały ku ziemi, słonecznik prosto stał, a jego talerz wielki zawierał pełno czarnawych ziaren. Po wyłuskaniu i zdjęciu ciemnej łupinki znajdywały dzieci słodkie, białe jądro. Był to dla nich wielki przysmak a choć się ich dużo najadły, pozostała jeszcze moc, którą w części przechowano do następnej wiosny na nasienie, z reszty zaś wytłoczono olej.

Na wiosnę ziarenka ludzie nasieją do ziemi, aby kiełkowały, rosły, kwitły i codziennie obracały się za słońcem.

tym, którzy się o niego postarali. Dzieci zajadają smacznie, opowiadają swobodnie i wesoło a pod koniec napominać dopiero je trzeba, aby wyrzekły choć małe słówko „dziękujemy". Czy same z siebie dzieci nie mogłyby się poczuwać do powiedzenia rodzicom: „Kochani rodzice, tysiąckrotnie dziękujemy wam za wszystko, co czynicie dla nas. Bóg wam zapłać za wszystką miłość!"

Taką samą niewdzięcznością odpłacają się Panu Bogu ludzie, którzy wszystkie Jego dobrodziejstwa przyjmują bez podziękowania. Nierozumne stworzenia okazują na swój sposób swą wdzięczność Bogu za swe istnienie i Pan Bóg rozumie ich niemą podziękę. Jedno tylko stworzenie na ziemi posiada zdolność i moc wyrażania swych uczuć mową — a tem jest człowiek. Jest on nijako kapłanem całej ziemi, zdolnym i powołanym w jej imieniu do składania Stwórcy wdzięczności słowami. Kochane dzieci, zbyt mało i rzadko rozważamy o tem, jak wielkiego szczęścia doznajemy, że umiemy się m o d l i ć. Dumni powinniśmy być z tej łaski, że wolno nam rozmawiać z Panem Bogiem jak dziecko z ojcem; powinniśmy więc każdą chwilę wolną wykorzystać, by udawać się do Niego; w kościele powinniśmy tak chętnie przebywać, jak w domu rodzicielskim. Niestety, przeciwnie się dzieje i wprost ze wstydem wyznać musimy, że do pacierza naganiać ludzi trzeba osobnem przykazaniem.

Najlepszy i najpiękniejszy pacierz, oraz najmilsze podziękowanie wobec Boga okazujemy wtedy, gdy życie nasze, czyny nasze będą takiemi, jakich Pan Bóg po nas się spodziewa. Całe życie wasze, dzieci kochane, wszelka praca, wszystkie cierpienia wszelki wypoczynek, posiłki, sen i zabawa mogą się stać ciągłą, prawdziwą, nieustającą modlitwą. Inne stworzenia na świecie m u s z ą być takiemi, jakiemi je Pan Bóg stworzył. My ludzie, możemy wybierać, czy być dobrymi, czy złymi. Z tego powodu dobre, bogobojne życie nasze jest dobrowolne, pochodzi ze serca i niem wyrażamy swą wdzięczność, a przez to staje się modlitwą czynu. Kto bowiem z czystem sercem i w dobrym zamiarze choć maleńki dobry czyn spełni, w oczach Boga odprawia modlitwę. Dzieci, pomyślcie ile set razy przez jeden dzień odmawiać możecie w ten sposób pacierz nawet przy odrabianiu zadań szkolnych lub przy

innej dziecięcej pracy. Tyle i tak łatwe macie możliwości okazywania wdzięczności Bogu za wszystkie dobrodziejstwa, korzystajcie też z nich, a wyjdzie to wam samym na pożytek..

Sąsiedzkie dzieci.

Z Basi i Karolka była para niezwykle ładnych i miłych dzieci. Widywałem ich prawie codzień i cieszyłem się, widząc, jak pięknie i zgodnie bawili się w wielkiej sieni domu, w którym mieszkali rodzice Basi, a w którym była także moja siedziba. Karolek, który mieszkał w sąsiedztwie, zjawiał się punktualnie o jednej i tej samej godzinie w sieni, u wejścia której Basia już na niego czekała, i niebawem rozpoczynała się zabawa to w piłkę, to w obraczkę, której dzieci oddawały się z takim zapałem, że wnet zapominały o całym świecie. Ale ochoczo gra trwała zawsze tylko pewien czas oznaczony, poczem dzieci rozchodziły się również zgodnie, aby stawić się rodzicom do ich żądań i wykonać zadania szkolne.

Karolek, którego rodzice byli mieniejsi od rodziców Basi, począł od pewnego czasu zbierać grosze, któremi go i ojciec i matka obdarowywali za małe przysługi albo w nagrodę za szczególną pilność, bo się umówił z Basią, że urządzą sobie teatr. Spostrzegł bowiem pewnego dnia w oknie wystawnem arkusze papieru z namalowanemi na nich jaskrawo postaciami mężczyzn i kobiet dziwnie poubieranych oraz z zasłoną, jakie się widzi w rzeczywistych teatrach, i to mu nie dało spokoju, aż się z Basią porozumiał, w jaki sposób taki teatr urządzić. Zadanie niebyło łatwe, ale w końcu oboje z Basią wszystko należycie przygotowali. Karolek kupione w składzie arkusze papieru pouklejał na papę i cienkie deseczki, powyrzynał ośobki, zasłonę i wszystko, co było na tych arkuszach namalowane, a Basia tymczasem ubierała i ustawiała powycinane figurki. Aby im nikt nie przeszkodził w tak ważnem zajęciu, dzieci usadowiły się na deskach i belkach, które znajdowały się na podwórzu w rogu i tam spędzały cały czas, nawet bez względu na pogodę, która nie zawsze dopisywała. Basia, uznająca pomysłowość towarzysza zabawy, a przytem z natury cicha i potulna, wolała milczeć, by nie przeszkadzać Karolkowi, podziwiając jego pomysłowość i zgrabność, a jeżeli wogóle się kiedykolwiek odzywała, to

O owczarzach.

Osobnym pociągiem jechały dzieci na wakacyjne kolonje. W przedziałach panowała wesołość w oczekiwaniu niespodziewanych rozrywek. Żyzne, zielone pola przebiegały koło okien pociągu, oraz dojrzewające spłazy zbóż na przemian z obszernemi pastwiskami.

Nagle rozległ się wielokrotny okrzyk z ust dzieci, przypatrujących się z okien: „Owce, owce!" Na pastwisku, gdzie okiem sięgnąć było, pasły się stada owiec pod baczną opieką owczarza i białego psa owczarskiego. Dzieci kiwaniem rąk pozdrawiały owczarza, a ten z miłym uśmiechem witał rozbawione dzieci, a pies próbował przez chwilę biec za pociągiem. Jeden z chłopców, nazwiskiem Paweł Grzęda, odezwał się do nauczyciela, towarzyszącego dzieciom w podróży, z temi słowy: „Co miał owczarz w rękach?" Na co inny chłopiec pospiesznie odpowiedział: „Przyjrzałem się dokładnie, była to długa pończocha". — Ogólny powstał śmiech w przedziale! A jednak chłopiec miał słuszność. Zima na wsi każdy chętnie nosi grube wełniane pończochy, zwłaszcza, gdy ma daleko do miasta lub kościoła. Ponieważ owczarz pasąc owce dużo ma wolnego czasu, zaopatruje już podczas lata cała wieś w ciepłe pończochy, które sam robi na drutach!

Owczarze wogóle są po części dziwnymi ludźmi. Uchodzą jako niezawodni przepowiadacze pogody, znają się też na leczeniu chorób, przeciw którym na długich swych wędrówkach po polach i lasach zbierają najrozmaitsze zioła. Ludność wiejska ze szczególnem upodobaniem udaje się do owczarzy po rady w wypadkach złamania kości. Owczarz bowiem prawie codziennie wśród swoich licznych stad musi leczyć chore lub okaleczone owce, zwłaszcza złamania nóg, nazbyt często zachodzące u tych zwierząt. Wstawia wtedy okaleczone członki w łupki, owiązuje je i z czasem nabiera w tem wielkiej wprawy. Stąd to lud wiejski z zaufaniem udaje się po pomoc w chorobie do owczarzy. Niektórzy wśród nich cieszą się wielką sławą i z dalekich okolic przybywają do nich ludzie o radę.

Głowna pomoca owczarza jest baran, zazwyczaj już stary, który jest przykładem dla całego stada, idącego wszędzie za nim,

choćby i w ogień. Zdarzało się nieraz już, że baran przy pożarze owczarni wymknął się owczarzowi i bezprzytomny z obawy uciekał z powrotem do palącej się owczarni, a za nim podążyło całe stado owiec, ginąc oczywiście do jednej w płomieniach. Owce w danym razie też do wody wejdą za baranem. Jeśli np. owce mają się kąpać w stawie, owczarz wrzuca barana do wody, a zaraz całe stado do niej za nim wskakuje.

Owczarz nie obejdzie się bez psa do stróżowania nad owcami. Znaną ogólnie jest wierność i mądrość psa owczarskiego. Stale okrąża on całe stado, aby się nie rozbiegało, a zatrzymujące się owce szczypie po nogach, tak, że szybko uciekają do reszty. Nauka takiego psa owczarskiego jest bardzo prosta. Młodego psa przywięzuje się do starego, wyćwiczonego psa, a ten go wlecze ze sobą krok w krok. Po kilku dniach już młody „uczeń" pojmuje, o co chodzi i idzie za przykładem swego „nauczyciela".

W dzisiejszych czasach chów owiec nie ma tego znaczenia, co dawniej, ponieważ Australja, gdzie miewają setki tysięcy stad owiec, całą Europę zaopatruje w wełnę. Po wielkich dworach i gospodarstwach u nas dawniej szczególnie dużo owiec chowali, a w Poznaniu do niedawna odbywały się osobne targi na wełnę.

PYTANIE ŻARTOBLIWE.

Lis wpadł do dołu, głębokiego na 20 metrów, a wymurowanego cegłami i mającego 20 metrów w kwadracie. Jakim sposobem wydostaje się lis z tego dołu?

(To już jego rzecz.)

DZWONECZEK

Słonecznik.

Pewnego razu na wiosnę ziarenko słonecznika spadło dzieciom na ziemię przy jedzeniu. Jedno jedyne tylko pozostało z dużego słonecznika, reszta ziarnek znikła za świecącemi ząbkami i czerwonemi usteczkami dzieci. Ziarenko spadło na miękką ziemię w ogrodzie i jedno z dzieci nawet na nio nogą nadepnęło, co jednak